



Człowiek – muzyka – Śląsk Esej o ranie*

Man – Music – Silesia. Essay on a Wound

Abstract: The article (research essay) approaches the Silesian version of the wound. The thing about Jorg is rooted in the idea of Silesian at home and Silesian varieties of anxiety, striving, and sublime looking into the infinite. The house is revealed as a significant cultural and metaphysical structure in which the wounded person trains themselves, returns home, and works through the fall. The accompanying figure of *Ōma* hides the knowledge about the gravity of what is absolute, what is in the distance, which should not appropriate life and rule over man. There is something terrifyingly symbolic in Jorg's fate when he "loses" himself with music, along with Silesia and all that is human. Throwing oneself into the embrace of art and the world, the desire to embrace "everything," to follow that which hurts, leads to difficulties in reconciling passion and crazy talent with the restraint and precision of the home, but also with keeping a man alive. The bill paid by a man is overwhelming.

Keywords: wound, Silesia, music, culture, home

[...] dla tego, kto staje się
samotny, zmieniają się
wszystkie odległości, wszystkie
miary; wiele z tych zmian
dokonuje się nagle, i jak
u tamtego człowieka na
górkim szczycie powstają
wówczas niezwykle wyobraże-
nia i dziwne odczucia, które
zdają się przerastać wszystko,
co można znieść. Ale jest
konieczne, byśmy i to przeżyli.
– Reiner Maria Rilke,
*Listy do młodego poety*¹

* Działania badawcze wsparte ze środków przyznanych w ramach programu Inicjatywa Doskonałości Badawczej oraz Planu Równości Płci w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Czy wynik pojedynczego życia
liczy się bardziej niż rezultat
piłkarskiego meczu?

– Stefan Szymutko,
*Nagrobek ciotki Cili*²

Śląska rana. Idea zadomowienia i Jorg

(1) To rzecz o śląskiej odmianie rany – spisana w punktach. W naturze człowieka jest to, że ubywa. Jak napisze Tadeusz Sławek, “u-chodzić to być wraz z własnym niebyciem, odkrywać swoje bytowanie jako stale zanurzone w kąpieli niebycia. A zatem po trosze nie być. *Wesen i Wesenlose* splecione w jedno, *Marriage of Heaven and Hell*”³. Na Śląsku powiedzielibyśmy, że człowiek się traci (śl. *sie traci*). Są tacy, którzy tracą się na oczach innych, w świetle reflektorów, teatralnie; inni – melodramatycznie; jeszcze inni – robią to z przytupem, są wreszcie i ci, którzy odchodzą cicho – niezauważenie, bezszelestnie, stopniowo zanikają dzień po dniu. Ci zaś, którzy rzucili się w świat i mierzyli z otchłanią, igrali z granicą tego, co ludzkie, tracą się tragicznie. Upadek takiego człowieka boli domowników, którzy to obserwują. Mieć syna Fausta nie jest życzeniem matki.

Poraniony człowiek i poraniony dom tworzą swoistą synergię cierpienia na Śląsku. Rana w człowieku splata się z raną kultury. Przedostańmy się do takiego ciała poranionego w przestrzeni Śląska, które zjawia się przed nami i naszym myśleniem w określonym punkcie egzystencji, gdy człowiek rzuca się w świat. To moment, kiedy człowiek kwestionuje dyscyplinę domu jako dyscyplinę życia, dokonując na oczach świata spektakularnego upadku, przekraczając demonstracyjnie granice i tracąc koordynatę domu i siebie.

Taki człowiek – którego za moment dookreślimy kulturowo – przeraża, prowadzi sam siebie na zatracenie, unieważnia miejsce, którego nie sposób spacyfikować i które prędzej czy później upomni się o domownika. Obnosi ból istnienia, wyrzeka się domu i radości codziennej, realizuje romantyczną drogę. Niczym Hegłowski bohater jednoczy się z duchem świata, wypełniając obowiązek i realizując to, co konieczne, składa w ofierze szczęście indywidualne. Kamerdyner nie zrozumie bohatera, napisze Georg Wilhelm Friedrich Hegel⁴. Nasz bohater nie jest jednak

1. Reiner Maria Rilke, *Listy do młodego poety*, przeł. Justyna Nowotniak (Warszawa: Czuły Barbarzyńca Press, 2010), 92–93.

2. Stefan Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2001), 59.

3. Tadeusz Sławek, *U-chodzić* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2015), 170.

4. Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. Janusz Grabowski, Adam Landman, wstęp Tadeusz Kroński (Warszawa: PWN, 1958), T. 1, 48.

Hegłowski, gdyż to nie chytrłość rozumu każe tej namiętności działać dla siebie; nasz bohater rzuca się w wir świata, jednocześnie go nie wzmacniając i nie pracując na rzecz pochodzenia rozumu i wolności, kaleczy siebie i prawdziwą ideę domu tożsamego z wolnością, a nie samowolą. Mimo wszystko, tylko dom zrozumie naszego bohatera.

Wydać się, że taki człowiek, wychodzący ku zatrąceniu, źle pojął relację dom–świat. Domownicy już widzą zapowiedź nędzy, nie tej ekonomicznej, chociaż i ta towarzyszy takim bohaterom, ale nędzy duchowej, która ogołoci człowieka ze wszystkiego, ukaże jego nagość i przyniesie ból ponad ludzką miarę. Zmieni człowieka w ranę. To nie trakt duchowej i fizycznej kenozy, to raczej upadek w nadmiernie eksponowaną surowość istnienia. Obserwujący domownicy – wyobraźmy sobie matkę, ojca, rodzeństwo, przyjaciela – mogą jedynie krzyknąć, napomnieć, skarcić, w końcu milczeć, ale ich protest nie oddaje głębi zatraśnięcia, które skryte jest pod podszewką domu i świata.

Jednak człowiek, o którym mowa, nie słyszy lamentów domowników, jest głuchy na napomnienia, by pochopnie nie odrzucać prostoty domu i przyzwyczajenia do rzeczy małych, bo trzeba umieć rzucić się w świat i na powrót związać go z domem, przeskoczyć z ogólnego w szczegółowe i z *universum* do miejsca, aby przeskok nie zakończył się katastrofą. Z domu w świat, ze świata w dom – takie ćwiczenia duchowe powinny odbywać się w domu–świecie. Gdy tak nie jest, prowadzi to do zatraśnięcia. Straszne czai się na dnie światowych opowieści, które wypowiedziane zostają do końca. Oto jedna z nich – śląska odmiana rany.

(2) Kulturowe *exemplum*. Jorg August rodzi się w 1892 roku koło Groß Strehlitz (Strzelce Opolskie), na pograniczu, na Śląsku (śl. Ślōnsk, Ślůnsk, Schlōnsk; dś. Schläsing; łac. Silesia; niem. Schlesien; cz. Slezsko; pol. Śląsk). Człowiek z krwi i kości. Nie stanowi fikcyjnej postaci, a archiwum rodzinnej pamięci przechowuje jego obraz ku przestrodze. Wzrasta w rodzinie mieszczańskiej, w niemiecko-śląskiej kulturze, ale i w osobności śląskiej, którą Śląsk wypracował, wpisując się w administracyjną przynależność wielkomorawską, czeską, polską, habsburską, pruską, niemiecką. Śląsk nie stał się przestrzenią przechodnią i nijaką, ponieważ bycie łakomym kąskiem dla innych to efekt wcześniejszej wyrazistości duchowej, gospodarczej i społecznej tego terytorium. Mówimy o przestrzeni, która była w XVII wieku nazywana “okiem świata” i “szmaragdem Europy” (tak słauił Śląsk poeta Heinrich Mühlport w jednym z utworów funeralnych na cześć zmarłego w 1675 roku księcia Georga Wilhelma I, gdzie znajdujemy wers “Ocellus Orbis, & Smaragdus Europae”)⁵. Zabiegamy o coś, co jest wyraziste, co przyniesie profit.

5. Heinrich Mühlport, *Heinrici Mühlportii Poemata*. Neudruck der Ausgabe Breslau und Frankfurt am Main 1686. Herausgegeben und eingeleitet von Lutz Claren und Joachim Huber

Osobność kraju dostrzegł Hegel, wskazując, że nic tak nie łączy kraju jak woda i poszczególne kraje są dorzeczami rzek: “Tak na przykład Śląsk jest doliną Odry, Czechy i Saksonia doliną Łaby, Egipt doliną Nilu”⁶.

Śląsk Jorga to terytorium przepracowujące ideę zadomowienia⁷. To oswojenie z faktem, że tożsamość nie jest jednoznaczna, że ludzie wyrażają się w więcej niż jednym języku, a etykiety narodowe rzadko pasują do żywiołu życia. Nie ma jednej i jedynie słusznej historii, tak jak nie ma jednej tożsamości. Dom śląski był naznaczony różnicą, realizowany przez arystokrację, mieszczaństwo – zarówno to zasobne, przemysłowe i urzędnicze, jak i robotnicze, wreszcie przez ludność rolniczą⁸. Zlokalizowany w miastach i wsiach; ułożony w centrum czy na peryferiach; ciągnący ku narodowemu akcentowi czeskiemu, niemieckiemu, polskiemu, ale też dom “osobny” (osobność śląska!) – cechował się otwarciem na wielość, która w obrębie jednego domu, jednej rodziny, jednej ulicy ustawiała w sąsiedztwie różne religie i języki. To, co poróżnione, było jednak wydobyte wspólnotą miejsca⁹. I chociaż wiele się zmieniało, wystarczy wspomnieć procesy industrialne i urbanizacyjne, miejsce to opierało się falom czasu, jeśli idzie o to, co niezmiennie i zasadnicze, co stanowi o duchowej wyrazistości Śląska.

Pewnie los Jorga nie wypełniłby się, gdyby nie graniczne myślenie, które na Śląsku przynosi wyraziste miejsce – tu bycie na granicy czy przy granicy jest tak afirmowane, bo chroni domowe terytorium i jest bliskie doświadczeniu kruchości człowieka. To, co kruche, musi być wzmocnione siłą domu, przywiązaniem do krajobrazu, ale i wychodzeniem w stronę tych, którzy uplasowani są poza granicą. *Heimat* niemiecko-śląski nie jest ckliwą opowieścią. To nie swojskość, a kosmos, niby prosto plasujący się w matczynej mowie czy rodzinnym krajobrazie¹⁰, ale szybko przerzucający pomost do tego, co nieskończone. To ogień i niebo złączone,

(Frankfurt am Main: Keip, 1991); zob. analizę wiersza w: Zbigniew Kadłubek, “Szmaragd Europy”, w: Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, *Myśleć Śląsk* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2007), 203–208.

6. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów...*, T. 1, 135.

7. Zob. szerzej na temat oikologii śląskiej w: Aleksandra Kunce, “Na uboczu. Powrót do oikologii”, w: Tadeusz Sławek, Aleksandra Kunce, *Oikologia. Powrót* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020).

8. Zob. Piotr Greiner, *Plany i weduty miast Górnego Śląska do końca XVIII wieku*, cz. I (Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk, 2000); Arkadiusz Kuzio-Podrucki, *Schaffgotschowie. Zmienne losy śląskiej arystokracji* (Bytom: Oficyna MONOS, 2007).

9. Zob. Stanisław Bieniasz, Bernard Szczech, *Górnoślązacy XX wieku/Oberschlesier im 20. Jahrhundert*, red. Rafał Budnik, Stanisław Bieniasz, przeł. Piotr Żwak (Gliwice: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, 1998); Konrad Fuchs, *Schlesiens Industrie: Eine historische Skizze* (München: Delp, 1968); Hans Kramarz, *Oberschlesien. Land der europäischen Mitte* (Dülmen/Westfalen: Laumann, 1981).

10. Por. Celia Applegate, *A Nation of Provincials: The German Idea of Heimat* (Berkeley-Los Angeles: University of California Press, 1990); Jens Jäger, “Heimat”, w: *Docupedia Zeitgeschichte*, 13.08.2018, https://docupedia.de/zg/Jaeger_heimat_v1_en_2018 (12.03.2022).

Heimat jest wypełniony pragnieniem Fausta, rozwijanym w drodze, jest dążeniem do urzeczywistniania ideału, rzucaniem się z namiętnością w ideę domu. Bernard Nuss wiąże nieustające dążenie (*Streben*¹¹) z byciem nieugiętym, niepokojem i pędem życiowym. Dążenie i niepokój (*Unruhe*¹²) tworzą człowieka. Gdy dodać do tego *Erhabene*, czyli wzniosłość (“Wzniosłość jest zwycięstwem, jakie człowiek odnosi nad pospolitością w odwiecznej walce o dobro ze złem, o piękno z brzydotą, o prawdę z fałszem”¹³) – jako najwyższy stopień porządku duchowego, tęsknotę za transcendencją, wierność, królestwo ideału, powagę, porządek, precyzję czy lęk – to Faust zostaje uformowany.

Nasz Jorg jest pchany przez śląską odmianę *Streben*, *Unruhe* i *Erhabene*, realizuje śląską wzniosłość spoglądającą w nieskończoność i odczuwającą ciśnienie triady Prawdy, Dobra, Piękna, wręcz do utraty tchu, nawet wbrew sobie samemu, zanim przyjdzie opamiętanie, że to dom powiązany jest z ideą Prawdy i wzniosłością. Jest wszak uplasowany w sferze nieskończoności. Oddać się w służbę idei domu znaczyłoby spoglądać w “tam”, ale i znaczyłoby, że pożyteczne i proste działania mogą człowieka ustrzec przed pograżaniem się w nicość. Jorg musi pokonać tor przeszkód, by to odkryć. Realizuje swym życiem śląską odmianę poszukiwań absolutu, wzniosłości, powagi i służby w imię miejsca. Tu łatwo się pokaleczyć. Śląskie źródło energii, ćwiczące dom, domowników i siebie, niedające wytchnienia i transformujące miejsce, przepełnione jest nadzieją rozwijaną po stronie tego, co domowe. Z uwagi na to pragnienie miejsce staje się wyraziste, a zaprowadzenie troski o dom staje się imperatywem, który prędzej czy później stanie się udziałem człowieka, gdy w końcu odnajdzie on w sobie jedynie poddanego terytorium ideowego i geograficznego. Na Śląsku, bez względu na różnice społeczne, lokalizację w takim, a nie innym momencie historii, przemieszczenia terytorialne (wypędzenia, migracje, przesiedlenia), ludzie odnajdują siebie jako poddani domu. Dom zostaje odniesiony do terytorium duchowego.

By zrozumieć przypadłość Jorga i niepokoje z nią związane, należy pamiętać, że Śląsk rozwinął swoistą domową religię – żyje się w miejscu, z miejscem, wobec niego, dla miejsca, czasem obok, mimo, ale nie traci się nigdy miejsca z pola uwagi. Bo bez domu “człowiek się traci”, bez umiejscowienia człowiek może rozwinąć niebezpieczną pychę niezakorzenia i nieprzynależenia, zamiast pokory i służby w miejscu. Nauka śląskiego domu, realizowana wielowiekowo, czy to w Görlitz (Zgorzelec), czy w Tarnowskich Górach (Tarnowitz), czy w Pszczynie (Pless) czy w Gliwicach (Gleitwitz), czy w Raciborzu (Ratibor) czy Wrocławiu (Breslau), była

11. Bernard Nuss, *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Niemców*, przeł. Jolanta Karbowska (Warszawa: PIW, 1995), 41.

12. Nuss, *Syndrom Fausta...*, 55.

13. Nuss, *Syndrom Fausta...*, 71.

prosta: "jesteśmy tu, gdzie mamy być". Podróżujemy, wędrujemy, jesteśmy rzucani i wysiedlani, ale kroczymy z ideą miejsca. We Frankfurcie, w Katowicach, w Essen, w Opawie są ludzie naznaczeni ideą Śląska. I w tym krajobrazie duchowym pojawia się Jorg. Zwiąże się nie tylko z rodzinnym Groß Strehlitz (Strzelce Opolskie, dawniej Wielkie Strzelce), lecz także z Antonienhütte (później Wirek – dzielnica Rudy Śląskiej), z Hindenburgiem (Zabrze) i z Breslau (Wrocław). A potem przekroczy Śląsk, wędrując przez miasta i wsie na szlaku do i z Paryża.

W końcu XIX wieku, gdy rodzi się Jorg, wydawać się mogło, że Ślōnsk/ Schlesien Jorga będzie trwać i wzmacniać osobny rezerwuar wartości, rozumienia czasu i przestrzeni, pojmowania pamięci i zobowiązania, dyscypliny pracy, bycia z innym, wykładni świata i domu, wreszcie ćwiczeń duchowych na okoliczność życia i śmierci. Osobność duchowa Śląska to siła, z którą Jorgowi przyjdzie się zmierzyć. Być może już wtedy dochodzą do Ślązaków odgłosy końca wieku, być może są wyczuwalne poruszenia pod powierzchnią śląskiej rzeczywistości, może są widoczne pęknięcia i szczeliny, które są zapowiedzią zniszczenia tego świata w 1945 roku, kiedy Śląsk straci się na dobre, zostanie splądrowany, podzielony, wysiedlony, planowo unicestwiony, by potem powoli próbować odzyskać siebie ze strzępów i ran i jakoś wznieść fragment dawnego siebie. Jedynie fragment. I w tym fragmencie-ranie jest Jorg. *Finis* urzeczywistniony w 1945 roku (Henryk Waniek miał rację, wskazując *Finis Silesiae*¹⁴) to śmiertelna rana zadana całości terytorium, pamięci wspólnotowej, rodzinie – wszyscy przegrali, i ci, którzy zostali na miejscu bądź przybyli, i ci, którzy zostali wysiedleni, przemieszczeni i zabici. Śląsk, włączony w porządek resentymentu, odwetu i mechanizm łupu powojennego, został spłycony ideowo i zniszczony.

Śląsk stał się raną. To, co było doświadczeniem przepychu architektonicznego, potęgi cywilizacyjnej upostaciowanej w rozwoju miast i przemysłu (rody magnackie Donnersmarcków, Ballestremów, Schaffgotschów, Hochbergów i Hohenlohe, przemysłowcy – chociażby Friedrich von Reden, Karol Godula czy Franz von Winckler), potęgi myśli teozoficznej, literackiej, filozoficznej i naukowej (wymieńmy jedynie dla przykładu: Jacob Böhme, Joseph von Eichendorff, Gerhart i Carl Hauptmann, Horst Bienek, Otto Stern, Kurt Adler), ale też doświadczeniem ziemi zdegradowanej ludzko i przemysłowo, teraz zyskało wykładnię socjalistyczną i zostało poddane spłyconiu ideowemu, fałszowi historycznemu i złupieniu w myśl wyrównania rachunków przez zwycięzców wojennych. Otworło to przestrzeń dalszej niepoahamowanej eksploatacji nie-domu. Otworło ranę i jej nie zamknęło. Miał rację Zbigniew Kadłubek, pisząc, że *vulnus* to klucz do tożsamości¹⁵.

14. Henryk Waniek, *Finis Silesiae* (Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004).

15. Zbigniew Kadłubek, "Vulnus. Przepaść i tożsamość", w: Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, *Myśleć Śląsk* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2007), 133–138.

Losy Jorga i Ślōnska splatają się. Śląski dom i człowiek zanotował upadek, zespolił się w jedno poranione ciało. Ilu zranionych śląskich Faustów, przepracowujących te doświadczenia, doświadczających wielkości, chwiejących się nad przepaścią, nieugiętych w dążeniu do domu, wiążących absolut z rodzinną okolicą, strażników świętego ognia i powierników utraty, można by odnaleźć w śląskiej czasoprzestrzeni? Wróćmy do naszego Jorga-Fausta.

(3) W niemiecko-śląskiej rodzinie Jorga króluje *Ōma* (niem. *die Oma*, śl. *Ōma*, pol. *babcia*)¹⁶. Odziedziczyła ona surowość i wyniosłość właściwą kobietom pogranicza. Cechuje ją nieomyślność, okrutna bezstronność, zimne spojrzenie pozwalające zapanować nad namiętnościami. *Ōma* nie żyje zwyczajnie, żyjąc – sprawuje urząd. To ślaska odmienność w organizacji rodziny. Wraz z *Ōmom* wkracza w Śląsk to, co nieodwołalne i nieprzystępne, swoista metafizyka zdarzeń, która wymaga dyscyplinowanego trwania i skupienia na tym, co się trafia. Wielkoświatowość i dom nie mogą się wykluczać. *Ōma* jest wielką figurą złożoną z wyniosłości, skupienia na domu i światowości, którą wprowadza, niezależnie od tego, czy jest w domu, czy daleko od niego. Czy widzimy ją w momencie, gdy wróciła z Berlina, czy w momencie, gdy udaje się na targ w Bytomiu (wtedy Beuthen). Myśli światowo, bo pilnuje domu. Jest w niej tęsknota, jakiś nieokreślony lęk, ale i pewność działań, by świat trwał. *Ōma* ranom nie pozwala się jątrzyć.

Jorg ma oczywiście rodziców, ale figura *Ōmy* usuwa ich z tej opowieści. Ich słowo i życie nie mają takiego ciężaru, co myśl i czyn *Ōmy*. Jorg ma cztery siostry, w domu jest pianino. I w tym momencie odsłania się tragiczny zaczyn. Jorg ma nauczyć się grać, normalnie, bez cudów, z dyscypliną. Tego pilnuje *Ōma*. I tyle, żadnego dziwactwa. Potem ma się ożenić, mieć dzieci, pracować. A potem ma normalnie umrzeć, też bez dziwactw. Muzyka powinna być obecna w codziennym życiu, dobrze jest pięknie grać, szlachetnie jest śpiewać w chórze, zachwycić się muzyką na moment, należy umieć zagrać na fortepianie, skrzypcach czy akordeonie. Dobrze jest zarabiać na dawaniu lekcji. Ale tyle, bez przesady. Muzyka ma gdzieś grać, w oddali, ale nie może zawłaszczać życia.

Z Jorgiem już od samego początku jest trochę inaczej, a potem już coraz dziwniej. Jest zbyt muzykalny, jak to określiła *Ōma*. Może jego temperament potrzebował żywiołu muzyki, by się zatracić? Gra na fortepianie pod okiem fachowców, jednak domowników przeraża fakt, że jest zbyt dobry, więc edukacja muzyczna Jorga decyzją rodziny zostaje przerwana, bo to niebezpieczne, nie można wychować klauna-muzykanta. Miał grać porządnie, dobrze, użytecznie. W tym celu pobierał lekcje, które miały go znormalizować, a zaczął grać jak szaleniec. Pojawia się lęk.

16. Ze względu na źródłowość niemiecką, ale i na pozycję, którą *Ōma* zajmowała w rodzinie, przyjmuję zapis wielką literą.

Niestety, chłopiec samodzielnie kontynuuje grę i rozwija szaleństwo. Wtedy *Ōma* już wie, że to przegrany los. Mówi, że będzie złodziejem, da się to wyczytać z tego obłądu muzycznego. Szkoda go, że pójdzie na zmarnowanie, ale to już wiadomo, że tak musi być. Taki talent to uczyni z niego tylko *hahora*¹⁷ i złodzieja.

Okrutna diagnoza *Ōmy* była trafna, bo już wiedziała to, co chłopiec tylko potem skrupulatnie wypełnił życiem. Konieczny bieg zdarzeń: pretensje do rodziny, że nie pozwoliła mu się kształcić, działanie na przekór, ku ôstudzie¹⁸ rodziny – granie po restauracjach, tancbudach, hotelach, podróże “na koniec” świata i “po nic”, jak powie *Ōma*. W jednym z szynków miał nawet własną linę, po której zjeżdżał przez okno, by uciec, gdy klienci szynku zaczynali się bić. Nawet Dziki Zachód sprowadził w porządną świat! Grał tango i walca, by ludzie miło spędzali czas. Najgorszy scenariusz *Ōmy* się spełniał. Był grajkem. Jej zdaniem, upadł nisko.

A potem już tylko wielki finał: kradzież pieniędzy rodzinnych, które *Ōma* miała z pożyczek, jakich udzielała ludziom na budowę domów. Spłata tych pożyczek z odsetkami pomnażała majątek *Ōmy*, a potem, chcąc nie chcąc, *Ōma* została mecenasem *hahora*. Po kradzieży sprawy rozwijają się błyskawicznie: wyjazd do Paryża, beztronski pobyt za pieniądze *Ōmy*. Jednego tylko *Ōma* być może nie przewidziała: że to ją właśnie okradnie. Jak w każdej wielkiej historii rodzinnej jest też konieczny powrót do domu. Scena powrotu Jorga stanowi śląską wersję powrotu syna marnotrawnego. Każdy marnotrawny wraca tak samo, każdy marnotrawny zostaje przyjęty, jednak okoliczności są odmienne. Śląsk wstydzi się Jorga, rodzina wstrzymuje oddech, *Ōma* zostaje wystawiona na próbę i musi zachować twarz. Wstyd dla rodziny jest wielki, bo Jorg niczym *elwer*¹⁹ gra na gitarze pod ich kamienicą, tęsknie śpiewa, jeszcze śmie publicznie wyśpiewywać to, że przeprasza. Na Śląsku takich rzeczy się nie toleruje, by postawny mężczyzna tęsknie śpiewał pod oknem domu rodzinnego i by wszyscy widzieli, że wrócił ze zmarnowania. Muzyka miała doprowadzić do ôstudy i tam doprowadziła. Pajac. Trzeba go wpuścić. *Ōma* nie może nic innego uczynić, jak działać przepisowo, zgodnie z powagą urzędu *Ōmy*. Nie znamy detali rozmowy *Ōmy* i Jorga, ale przypuszczać możemy – z uwagi na kulturę śląską – że obyło się bez komunałów, wylewnych próśb o wybaczenie i długich przemów, wszystko się zamknęło gdzieś między milczeniem, szykowaniem się do odpowiedzi a udzieleniem przyzwolenia

17. Stosuję zapis przez “h” z uwagi na śląską tradycję, różną od polskiego zapisu; przyjmuję prawdę antropologiczną za prymarną; *hahor* to nie tylko łobuz, niestroniący od alkoholu, nieustannie balujący i żyjący na obrzeżu świata norm mieszczańskich, lecz także włóczęga, naruszający dyscyplinę domu.

18. Śl. wstyd, hańba, zgorszenie.

19. *Elwer* to nie tylko rzut karny w piłce nożnej (strzelany z 11 metrów, od niem. *elf* – jedenaście), lecz także pogardliwe określenie wałkonía, obiboka, łazika oraz grajka ulicznego, wędrującego po śląskich placach, którym mieszczański świat gardzi.

na powrót. Wyjaśnienie prawie bez słów, bo przecież wszystko wiadome, zadziałała pierwotna więź i przyjaźń nie tylko domowników, ale przyjaźń z miejscem. Rzucone słowa w końcu przekuły się w zdania i czyny.

A potem przyjdzie czas kolejnych pretensji Jorga, że zmarnowano mu los, że nie mógł być tym, kim chciał, a musiał zostać w końcu tym, kim miał być. Koniec końców, dopasował się. Splótł swoją poranioną egzystencję ze śląskim poranionym ciałem. Ożenił się późno, miał dzieci. Przeżył katastrofy wojen, rozpętane dzikie oczekiwania i instynkty w pędzie ku przyszłości, pewnie przepracował pragnienie ofiary i bohaterstwa, uwikłał się w bitwy narodów, i w końcu przeżył katastrofę Europy i końca Śląska w 1945 roku, i złączył własny upadek z losami domu. Jorg nie opuścił Śląska wraz z 14 milionami ludzi wysiedlonymi z Prus Wschodnich, Pomorza, Sudet i Śląska²⁰. Został na miejscu. W okaleczonym miejscu – okaleczony człowiek. Już tylko milczał. Wytchnienie dawało mu dawne miejsce, które nie było tylko fizyczne (wszak to zostało transformowane), ale stanowiło duchową przestrzeń, miejsce tyle dotykane przez śląski krajobraz – z lasami, szybami kopalni, piecami hutniczymi czy kominami elektrowni, dalej z roslętymi kamienicami, gmachami urzędów, parkami, stawami, stadionami i basenami, znaczone cmentarzami i kościołami; co przez idee dawnego życia na granicy. Miejsce przynosiło oddech, nawet wtedy, gdy krajobraz śląski był systematycznie okaleczany, zarówno jeśli chodzi o dewastację tkanki miejskiej, rabunkową gospodarkę, jak i zaprowadzony siermiężny klimat socjalistycznej rubasznosci i jedności narodowej. Gdy życie nas przerasta, natura nas chroni, podpowiada czym jest, czy raczej, czym mógłby być dom. Jorg coraz więcej czasu spędzał w bliskości z naturą, która daje chwilowe wytchnienie od siebie i Historii. Lubił las. Potem przyszła choroba, ból kręgosłupa, operacje – do końca życia chodził o kulach. Nadludzki wysiłek ukryty w cierpiącym ciele skrywał to, że jako człowiek był raną. Pozostał nieszczęśliwy i cierpiący, a nie tak to miało być – jak mogło mu się na starcie wydawać, wszak miała być tylko potężna muzyka. A *Öma* wiedziała, że nie ma takiego złączenia jak “tylko” i “potężna” w odniesieniu do muzyki i życia. *Öma* wiedziała, że właśnie tak musiało się stać, bo w muzyce, jak w tym, co wielkie i absolutne, człowiek się traci. Bezdomność sztuki ma swoją cenę. Pochopne zakwestionowanie domu także.

W losie Jorga było coś przerażająco symbolicznego, Jorg tracił się wraz ze Śląskiem, ale i wraz z tym, co ludzkie. Porwany przez co? W co gnany? Może Jorg był predestynowany do tragicznego życia? Może miał sobą odsłonić los człowieka jako takiego?

20. Zob. m.in. Dieter Blumenwitz, *Flucht und Vertreibung* (Köln: Heymanns, 1987); *Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung: Ein Handbuch der Medien und Praktiken*, Hg. Stephan Scholz, Maren Röger, Bill Niven (Berlin: Ullstein Hardcover, 2009).

Muzyka i rana

(4) Co jest tak niebezpiecznego w muzyce, że każe człowiekowi rzucić się w sztukę/życie i to bez wytchnienia, a zatracenie i przyszłą ranę uznać za jedyną możliwą odpowiedź na to, co przyzywa?

Öma dobrze wiedziała, czego się obawiać. Tej spalającej tęsknoty, która po kolei przenicowuje śmiałków w kulturze europejskiej, tęsknoty za znalezieniem miary świata, poprzez którą dałoby się ująć prawdziwy obraz rzeczywistości. Szczególna rola przypada tu muzyce, wydającej się skrywać odpowiedzi na ludzkie pokusy znajdowania w niej mentalnej miary zrozumienia istoty. Słowa Hermanna Hessego w *Grze szklanych paciorków* ilustrują tę tęsknotę wiedzy w idei gry wszelkimi treściami i wartościami kultury, całym ogromem zasobów duchowych wartości, która służy graczowi szklanych paciorków, by grał na nich niczym organista, a dzięki instrumentowi, którego manualy i pedały penetrowałyby duchowy kosmos, można by odtworzyć intelektualną treść świata²¹.

Muzyka i matematyka kryją pokusę dotknięcia przestrzeni, która mogłaby doskonale wyrażać treść i rezultaty wszystkich nauk. Prowadzą do zachwyty tajemnym językiem, z określonym układem znakowym i gramatyką wypracowaną przez pokolenia, cechującą się najwyższą przystawalnością i doskonałą abstrakcyjnością. Tej pokusie Jorg nie powinien ulegać. Dotyk taki nie jest bezkarny. A *Öma*, jak każda *Öma* wie, że za wszystko przychodzi zapłacić rachunek i że jest tylko „coś za coś”. Może i muzyka oczyszcza, ale potem pali, inaczej nie można. *Öma* wiedziała, że takich spalonych już na starcie Jorgów było wielu, ale i tak trudno będzie Jorga zatrzymać, gdy wyjdzie grze na spotkanie i pozwoli się pochłonać. Pożądanie jest zbyt silne. „Wielka to sztuka [...], która, jakby na marginesie czasu i własnego wielkiego nurtu, potrafi jednocześnie wysnuć odrębną, małą powiastkę tego rodzaju i na bocznej, zapomnianej drodze wywołać tak osobliwe uniesienia!”²². To dziwna gra, jednocześnie skończona – gramy w obrębie zakreślonych ram nawarstwionej wiedzy, gdyż dodawanie nowych treści podlega kontroli; ale i nieskończona – gdyż mechanizm gry uwalnia niezliczone kombinacje w zakresie zestawiania, transformacji tematycznej i narzędziowej. Niebezpieczne jest balansować między tym, co skończone i nieskończone. Niebezpiecznie grać z granicą. Katastrofa ludzka wręcz gwarantowana. Czy można się nie zranić?

21. Hermann Hesse, *Gra szklanych paciorków*, przeł. Maria Kurecka (Poznań: Jednorożec, 1992), 10.

22. Thomas Mann, *Doktor Faustus. Żywot niemieckiego kompozytora Adriana Leverkühna, opowiedziany przez jego przyjaciela*, przeł. Maria Kurecka, Witold Wirpsza (Warszawa: Czytelnik, 1962), 91.

Do tego dochodzi jeszcze ta potworna pokusa, by powiązać figury geometryczne i liczby z namysłem teologiczno-filozoficznym. Podnosząc liczbę, abstrakcyjne proporcje do rangi zasady powstania i istnienia świata, mędrzec staje przed Kosmosem, przed całokształtem zjawisk wykładanych jako "ład i harmonia, ponadmysłowy system dźwięcznych interwałów sferycznych"²³, jak napisze Thomas Mann. I nawet jeśli temu kosmologicznemu objaśnianiu świata się nie zawierza, a przynajmniej *explicite* nie wyraża się wiary w niebiańską muzykę sfer, to doświadcza się tego, co stanowili pitagorejczycy, wierzący w harmonię wszechświata, plasujący liczby u podstaw bytu, widzący w nich panowanie rozumności i prawdy²⁴. To już krok do poczucia, że muzyka jest źródłem etycznego oddziaływania na człowieka, nie- czym w teorii etosu muzycznego²⁵. Bardzo łatwo, ocierając się o te pokusy, zranić się i zatracić na dobre, ufając, że służy się temu, co nie na ludzką miarę. A gdy wybrzmi jeszcze w doświadczeniu muzycznym tradycyjne powiązanie muzyki z kultem religijnym czy poezją, a nawet z mocą ujarzmiania dusz i ludów czy stanowieniem kodeksu dla państw²⁶ – wtedy człowiek ociera się o szaleństwo.

Jorg nie widzi tego niebezpieczeństwa. Nic nie wie, tylko podejrzenie łatwo dotyka nutami rzeczy. *Ōma* wie, że to już źle. Co innego wzruszyć się muzyką i wirtuozerią w kościele, w urzędzie, w czasie uroczystości, a co innego mieć nieobliczalnego muzyka pod jednym dachem. To nie może się udać. Mały Jorg nie może tego wiedzieć, że ocierano się nawet o utopię idealnego, niebiańskiego państwa ludzi spojonych ideą muzyki, ale *Ōma* wie, że potencja rozwija nieobliczalną aktywność, której niejeden chce się poświęcić. Za chwilę Jorg będzie chciał objąć świat. Coś żywa, coś boli, nie wiadomo co. Kult muzyki przeradzający się w prowadzenie życia pod hegemonią tej sztuki – to katastrofa.

Normalny człowiek, kategoria ubóstwiona przez mieszczański świat, musi się trzymać z daleka od dążenia pitagorejczyków do znalezienia zasady opisującej właściwy rytm zdarzeń. Może tego dotknąć, ale nie może się temu dać zwieść. *Ōma*, gdyby tylko dziwnym trafem mogła zaprzeczyć przemijaniu i znaleźć się w roku 1998, przyjąłaby film Darrena Aronofskiego "π" ("Pi")²⁷ jako dokument zatrąty. Jeden z najwymowniejszych tekstów dokumentujących obsesję ludzką stanowi zapis upadku rozumu i obsesyjnej wiary. Bohater, geniusz, pochłonięty chęcią znalezienia zasady rzeczy w chaosie zdarzeń, wedle to której skonstruowany

23. Mann, *Doktor Faustus...*, 125.

24. Hermann Diels, *Die Fragmente der Vorsokratiker. Griechisch und Deutsch*, Herausgegeben von Walther Kranz (Berlin: Weidmannsche Verlagsbuchhandlung, 1951–1952), Band 1–3, 44 B 4–11.

25. Por. Jorg Zimmerman, "Piękno", przeł. Krystyna Krzemieniowa, w: *Filozofia. Podstawowe pytania*, red. Ekkehard Martens, Herbert Schnädelbach (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1995), 379–427.

26. Hesse, *Gra szklanych paciorków...*, 11.

27. "Π" ("Pi"), reż. Darren Aronofski, Artisan Entertainment, USA, 1998.

jest świat, wchodzi na niebezpieczne tory poszukiwania boskiej zasady. Dopiero radykalny gest destrukcji, wiertło dziurawiące czaszkę i przeszywające mózg, przynosi wyciszenie obsesji. Następuje ukojenie.

Myśli *Ōmy* nigdy nie były tak radykalne, ale były równie przytomne i ostre. *Ōma* wiedziała, że żadna z obsesji nie wychodzi ludziom na dobre. Żadnych teorii i systemów marnujących życie człowieka! Teorie są piękne z oddali, los jednostki się w nich traci. Dlatego *Ōma* z wielką rezerwą przywitałaby sąd Hessego, że o muzyce można rozprawiać z tym, który pojął istotę świata²⁸. Upajać się tym może poeta, piszący w imię ducha Ludzkości, jak to w odmianie prozatorskiej uczynił Hesse, ale czy Hesse wiedział, że rozmowa z takim człowiekiem, to spotkanie z urzeczywistnionym bólem i smutkiem? *Ōma* wiedziała, że zbyt dużo niebezpieczeństw czai się na drodze żądz i namiętności, a życie powinno biec codziennym torem. W domu, z bezpiecznymi wyprawami w świat. To, co niebezpieczne jest ukryte pod powierzchnią życia i każdy to wie, ale mądrzy ludzie rozumieją, że tego lepiej nie ruszać. Po co temu służyć?

(5) Z muzyką prawdziwą nie ma żartów. Muzyka, zarówno taniec, kompozycje, jak i ćwiczenia artystyczne, miała na celu inwokowanie i zaklinanie mocy do rytuałów sakralnych, wojen, obrzędów przejścia. To tylko w pierwszym oglądzie ma egzotyczny posmak. Muzyka ma też na celu powtarzanie doświadczenia doprowadzającego oddech, uderzenia serca czy emocje do jednakowego, harmonijnego rytmu. Jest za blisko człowieka. W muzyce miała być zawarta pierwotna czystość i istota rzeczy. Miała ją cechować trwałość przechowywanych wzorców, co tak zachwycało Hessego. Te kolosalne doświadczenia rodzą respekt. Kto się w to prawdziwie zagłębi, traci się. A chodzi o to, by nie ulegać wstrząsom, nie kaleczyć się nadmiernie. Należy uczyć się obojętności, nie wzmacniać niepokoju, który i tak jest. Świat nie potrzebuje nadmiernych podniet. Zranionego trzeba opatrzyć. Stoicyzm *Ōmy* – choć umiarkowany – był wymagający.

I chociaż tradycja milczenia i mistycyzmu stanowi zaplecze śląska, to jednak w tym wskazaniu *Ōmy* odnajdujemy raczej echo greckiej podmiotowości, mocowania się z losem, wolnością, prawdą, bogami, ale i echo życia rzymskiego patrycjusza, który wiąże obowiązek, patrię, rodzinę, fatum, czekając na śmierć. Śląsk ma zrozumienie dla porządku zaprowadzonego przez rozum, dla poszukiwań cnoty, dla niewzruszoności i surowości bycia czy ćwiczenia się w obojętności względem zmiennych kolei losu rodem z pism Seneki²⁹, ale śląska surowość nie

28. Hesse, *Gra szklanych paciorków...*, 19–20.

29. Zob. Seneka, "O niezłomności mędrca", w: Seneka, *Pisma filozoficzne*, przeł. Leon Joachimowicz, T. 1 (Warszawa: PAX, 1965); Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, przeł. Wiktor Kornatowski (Warszawa: PWN, 1961).

pogłębiałyby przepaści między cnotą a tym, co pospolite, już prędzej byłyby zniuansowaną pochwałą obojętności przepełnioną zrozumieniem dla ludzkich ułomności, zalecałyby ich naprawę, podobnie jak i dobre wykorzystanie czasu, skupienie na tym, co wartościowe. Śląsk, przyjmując zalecenie Marka Aureliusza, by nie błąkać się tu i tam, ale z uwagi na to, co sprawiedliwe zachować zdolność pojmowania³⁰, przyjmuje mimo wszystko respekt wobec afektów, nie da się ich łatwo usunąć. Stoicki brak zrozumienia dla namiętności, chorobliwie zatruwających spokój człowieka, jest zrozumiały na Śląsku, ale nie jest tak bezgranicznie przyjmowany. Namiętności kotłują się w człowieku, wszystko w nim kipi, nie można ich unieważnić. Jedyne, co radzi Śląsk, to nieco je utemperować, by się nimi nie upajać. Należy z dystansem spoglądać na siebie i świat.

Dlatego lepiej trzymać się z dala od zagłębiania się w muzykę jako w prapoczątek, lepiej nie łowić w tej głębi, opisanej wyczerpująco przez Manna: "W każdym razie decydującą rolę odgrywała w niej idea komplementarności, prymitywu, prapoczątku, jak również myśl, że spośród wszystkich sztuk właśnie muzyka, mimo iż w ciągu wieków wyrosła w tak wysoce skomplikowany, bogaty, misternie rozbudowany i przez historię wzniesiony gmach, nigdy się nie wyrzekła wspomniania z całym pietyzmem swych pierwszych początków, uroczystego ich przyzywania, słowem celebrowania swych elementów. [...] czci ich przyrównanie do kosmosu; elementy te są bowiem również pierwszymi, najprostszymi materiałami, jakie posłużyły do konstrukcji świata"³¹.

Ōma hołdu niepokojom nie składała. Prapoczątek, prymitywne dziedzictwo, elementarna duchowość – to siła, której nie należy eksplorować. Jako Ślązaczka i Niemka czuła, co wyraził Hesse, że "w niemieckiej duszy panuje prawo macierzyste, łączność z naturą w postaci hegemonii muzyki. [...] marzymy wszyscy o jakiejś mowie bez słów, która wyraża, czego nie sposób powiedzieć, przedstawia to, co nie da się ukształtować"³². Wiedziała, że muzyka to najbardziej uduchowiona sztuka. Była wrażliwa – posiadała w domu fortepian, ćwiczyła dzieci. Fortepian odpowiada duchowej, abstrakcyjnej naturze muzyki – "w sensie innych instrumentów w ogóle nie istnieje, brak mu bowiem jakichkolwiek cech specyficznych [...], jest suwerennym przedstawicielem muzyki w całym jej uduchowieniu i dlatego należy się uczyć grać na nim. Nauka fortepianu nie powinna jednak [...] stawiać się nabywaniem szczególnej biegłości, lecz przede wszystkim nauką"³³. O ile z innymi dziećmi *Ōmie* wyszło – ucząc je grać na fortepianie, uwrażliwiła je

30. Marek Aureliusz, *Rozmyślenia*, przeł. Marian Reiter (Helion: Gliwice, 2016), ks. IV (22), 41.

31. Mann, *Doktor Faustus...*, 85–86.

32. Hermann Hesse, *Wilk stepowy*, przeł. Gabriela Mycielska, posłowie Volker Michels (Poznań: Media Rodzina, 2017), 203.

33. Mann, *Doktor Faustus...*, 84–85.

muzycznie i otwierała na piękno i w porę “zamknęła”; o tyle z Jorgiem *Ōmie* się nie udało. Można powiedzieć, że *Ōma* zainicjowała proces upadku Jorga – fortepian uniósł go gdzieś daleko. Nauka muzyki stopiła się z życiem. Życie dotknęło tego, co pierwotne w muzyce, wręcz elementarne, dzikie, co źródłowe. Zraniło, przesywając do szpiku.

Bez ôstudy, nij wynōkwiać –
śląska filozofia minimum

(6) Dla *Ōmy* zabawa muzyką może stanowić przerywnik, bo to dobrze, że uwalnia od nadmiaru siebie, ale nie może być nałogiem, gdyż wtedy programuje życie kuglarza i zostawia człowieka – już z nadmiarem siebie. *Ōma* nie chciała dziecka-pajaca. Idzie przecież o to, by pokornie wzmacniać naturę. Nie igrać nadmiernie. Czuć ziemię pod stopami, doznawać ciężenia domu przy rzucaniu się w świat i to, co ogólne. Francis Bacon w *Novum organum* pisał, że ludziom potrzeba nie skrzydeł, ale ciężaru i ołowiu, by hamować wzloty³⁴. Miał rację.

Ōma bardziej jednak niż kuglarstwem przerażona była totalnością muzyki i tego, co z sobą niesie. W muzyce ma odsłaniać się duch, jak pisze Hesse, “harmonia prawa i wolności, służby i władania”³⁵, a ta wiara ludzi, wspólnot i jednostek, już jest niebezpieczna. Totalność jest niebezpieczną figurą myśli i czynów. Trzeba grać “po prostu”, dotyczy to nawet wirtuoza, bez przesady i *bez ôstudy*, ważne, by *nij wynōkwiać*³⁶. Opowieści o tajemnicy, jak to afirmatywnie nazwał Hesse, wiodące ku “centrum, ku tajemnicy i najtajniejszej głębi świata, ku prawiedzy”³⁷, mogą zwieźć człowieka. Niebezpiecznie jest ludzić się, że każdorazowy akt polegający na transformacji mitu, stworzeniu literackiego dzieła czy połączeniu wątków muzycznych jest drogą ku zrozumieniu tajemnicy. Od tych pragnień lepiej trzymać się na uboczu i jedynie w pokorze naciskać klawisze czy zapisywać znaki, bez nadmiernej obsesji.

Ōma wierzyła w mieszczańskość, ten “stale istniejący stan człowieczeństwa [który – przypis A.K.], jest tylko próbą wyrównania i dążeniem do złotego środka między rozlicznymi skrajnościami i sprzecznościami przeciwstawnych ludzkich zachowań”³⁸; wierzyła w siłę form, które podtrzymują i wzmacniają świat. Formy bowiem pomagają pozostać na miejscu, być posłusznym i przestrzegać nie tylko etykiety obyczajowej, lecz także etykiety życia, która surowo osądza występki.

34. Francis Bacon, *Novum Organum*, przeł. Jan Wikarjak (Warszawa: PWN, 1955), ks. I, CIV.

35. Hesse, *Gra szklanych paciorków...*, 39.

36. Śl. wymyślać, wydziwiać.

37. Hesse, *Gra szklanych paciorków...*, 86.

38. Hesse, *Wilk stepowy...*, 80.

Są swoistym reguleminem, dyscyplinują życie intymne i domowe, pozwalają się schronić w tym, co sprawdzone, powściągając człowieka i jednocześnie pozwalając mu przedostać się na wyżyny wzniosłości. *Ōma* wie, czego nie wie Jorg, że nie tylko o formy powierzchowne idzie, ale o sens ukryty poza materią, do którego przesmyk stanowi dom. Formy go osłaniają. Chronią przed jęczącą się raną. *Ōma* śląska pojmuje, że namiętności i pasji nie da się usunąć, ale wierzy, że da się je uzgodnić z domem. Bycie *bez ôstudy* może uchronić sztukmistrza przed nędzą, która przyjdzie wraz z ciosem losu (a pewne jest, że przyjdzie), gdy ten pokruszy ludzką pasję, talent i oddanie. Powściągliwość i precyzja domu pozwoli – pośród zgłiszczy – utrzymać człowieka przy życiu.

Jorg nie miał mądrości *Ōmy*. Wręcz rozwijał swą hardość. Niestety dla *Ōmy*, i mimo zabiegów rodziny mających pogrzebać sukces muzyczny chłopca, Jorg wciąż grał za dobrze, i to po przerwanej planowej edukacji za pieniądze. A może właśnie dlatego, bo to, co jest planowym rozwiązaniem masowym, w końcu by go uśredniło. Potem już uczył się sam, nie wiedzieć czemu umiał grać nie tylko na pianinie, lecz także na skrzypcach i akordeonie. Grał ze słuchu, z nut, nie ma znaczenia z czego, zawsze mu wychodziło. Może wtedy niepostrzeżenie objawiała się jego demoniczna natura, niczym u Adriana Leverkühna, wielkiej postaci współczesnego Fausta, stworzonej przez Tomasza Manna: “oczy jego nabierały wówczas dziwnie uważnego wyrazu, szukając czegoś w dali, a ich metalicznie cętkowana mroczność osnuwała się głębszym jeszcze cieniem”³⁹. Pełne przerażenie w mieszczańskim domu. I ta nieobliczalność charakteru, która przychodzi z muzyką! Raz figluje, raz smutnieje, staje się nieobecny, to znów jest go za dużo, ciągle ekstrema. Jednym słowem umysł błazeński, pełen wstrząsów i podnieć, migotliwy od zmiennych form i kształtów. Porywisty. *Ōma* może zobaczyła w nim nie tylko Fausta, ale i samego “wilka stepowego”, który miał dwie, a właściwie nieskończoną ilość dusz, cechy boskie i szatańskie, a wszystko w nim było w pogmatwaniu, może w Jorgu był wilk i człowiek w jednym, jak w Harrym? Może jakoś razem przynależeli do tych, którzy “przeżywają niekiedy w rzadkich chwilach uniesień tak silne i niewypowiedziane piękno, a fala ich chwilowego szczęścia wznosi się niekiedy tak wysoko i oslepiająco nad morze cierpienia, że owa krótka rozbłyskująca wrogość, promieniując dookoła, ogarnia i oczarowuje również innych”⁴⁰. Artyzm jest bliski szaleństwu, zbrodni, kroczy w pobliżu choroby, obsesji, upadku i występku. To *Ōma* wiedziała aż za dobrze. A życie nie powinno obfitować we wstrząsy, ma być wypełnione jedynie subtelnymi, drobnymi skokami. Dyscyplina domu to zapewnia. Chodzi o spokój ducha, nie o płomień, który spali do żywego.

39. Mann, *Doktor Faustus...*, 43.

40. Hesse, *Wilk stepowy...*, 70.

Właściwie *Őma* chciała od Jorga tego, czego na Śląsku wymaga się od dzieci – by już były stare nim dojrzeją. To lekcja pogranicza i kulturowego śląskiego dyktansu do świata. Zdaniem *Őmy* mały Jorg powinien, już jako dziecko, osiągnąć ten spokój i mądrość, które przychodzą w wieku dojrzałym, dla Sándora Máraiego na przykład po czterdziestce, kiedy człowiek przygotowuje się na wszelkie ewentualności, nie rozczula się nad sobą, nie ma celu zbawienia świata, a zadania związane z pracą i resztą życia chce “doprowadzić, bez zbytniego rozgłosu, bardzo uważnie, do możliwie doskonałego końca”⁴¹. Jorg nie przyjął jednak tej mądrości. Na Śląsku braku szlachetnego wycofania się z życia, jak i braku pokory, nie wybacza się. Nawet dzieciom. Jorg potwierdził diagnozę *Őmy* o zmarnowanym losie człowieka, rzucającego się w szaleństwo sztuki. Co *Őma* mogła zrobić, widząc zapowiedź upadku dziecka? Wiadomo było, że Jorg się straci/zatraci/utraci. Straci się tragiczne. “Wcześniej czy później każdego człowieka trzeba tak zostawić, sam na sam z jego własnym losem. [...] Widzisz tylko to, że pewien człowiek, który jest ci miły lub dla ciebie ważny, pędzi ku zgubie, żyje wbrew własnym interesom jak oszalały albo też w smutku, w udręce, ślaniając się, już ledwie to wytrzymuje, już upada... i śpieszysz do niego, chciałbyś pomóc, i naraz pojmujesz, że nie można”⁴². Smutny osąd Máraiego byłby też osądem *Őmy*.

I to był los Jorga. Musi przeżyć i przepracować sobą wszystko, co było w potencji: oderwanie od życia, pogarda dla codzienności i normalnych ludzkich spraw, pogarda dla domu i wyjście, wędrówka, wreszcie bardzo pospolite doznanie – nie wiedzieć czemu tak sławione przez sztukmistrzów wszelkich – udziału wybrańców w dochodzeniu do prawdy, wydające się tak odmienne od zwykłego bytowania ludzi niewtajemniczonych. Gdy życie staje dowodem, cóż można więcej? Po przebyciu zbłąkanych dróg, po bankructwie duchowym, po stoczeniu się w przepaść etc., czym jeszcze może być życie po powrocie? Pytaniem? Medytacją? Rozpaczą? Jorg nie stworzył *Lamentu Doctoris Fausti*, jak Adrian z powieści Manna⁴³, nie było wielkiego apogeum, po którym nastąpiłby mrok. W każdym razie jego zniknięcie z domu, rozpaczliwa ucieczka, okryte są milczeniem i niedomówieniem, jest w tym i posmak groteski. Lament Jorga stanowiło życie. Lament trudny do zniesienia, skarga ponad skargi – życie jako *lamentum*.

(7) A *Őma* nie była za lamentami. Gdyby znów wrócić do Máraiego, przytaknęłaby, że żyć trzeba dietetycznie, zgodnie z zaleceniem, by nie włączyć się

41. Sándor Márai, *Niebo i ziemia*, przeł. Felix Netz (Warszawa: Czytelnik, 2011), 239.

42. Sándor Márai, *Rozwód w Budzie*, przekł. i posłowie Irena Makarewicz (Warszawa: Czytelnik, 2019), 146.

43. Mann, *Doktor Faustus...*, 632–643.

do żałobnego chóru podekscytowanych i lamentujących⁴⁴. Jorg nie chciał pojąć nauk *Ōmy*, żeby żyć bez ekscytacji i lamentu, bez nadmiaru. Przyzywał go świat, a ograniczał dom. Miejsce i samo umiejscowienie zdawało się tak łatwo przekraczalne, a nawet usuwalne. Jorg nie tyle rzucił się w świat, ile w cały wszechświat, w wieloświat. Dotykał liczb, wymiarów, relacji, głębi abstrakcji. Mocował się z tajemnicą, dotknął nicości i może absurdu. Obląkane życie mu się nie trafiło, ale dzielił go krok od szaleństwa, co tylko *Ōma* dostrzegła już na starcie. Szaleństwo jako monstrualność przemiany! Szaleństwo – brak światła, rozumu, wiary i domu! A przecież zachwyt, wyrażony wszechświatem, potrzebuje domu, z którego wyglądamy w ogrom świata nieskończonego, a gdy dom usunąć, to łatwo o zatrąę. Wszechświat to diabelska sztuczka i psota. Na Śląsku oczywista to wiedza, że niepokojem i mrokiem podszyta jest cała kultura, dlatego przywoitość nakazuje, by wielbić spokój i porządek, by nie wywoływać wilka z lasu. By to, co absolutne, odnaleźć w domu-świecie. By nie dać się zwieść pozorom wielkiej głębi świata. Ekscytacji się nie wzmacnia, bo człowiek ma się troszczyć o to, co ludzkie, co i tak dostatecznie kruche. *Ōma* to wiedziała, patrząc na rozgorączkowanego Jorga i jego namiętność, gdy rzucał się objęcia nicości. Już rozumiała, że siła, nie wiadomo skąd pochodząca, stanie się jego słabością. Zrani gruntownie. Jorg wkraczał na drogę cierpienia i męki. Na horyzoncie pojawiła się najprawdziwsza *passio*. Szaleństwo, które czai się w sztuce, w tym przesmyku do tego, co absolutne, dobrze ludziom nie wróży. Nie opuszcza się tego traktu bezkarnie. W muzyce człowiek się traci. W głębi człowiek się rani.

Los Jorga może i stanowi dokument poranionej jednostkowej tożsamości i czasoprzestrzeni, może i demonstrować śląską oikologię jako naukę (o) domu, ale dla nas jest czymś więcej: stanowi przeskok do natury człowieka, do opowieści o tym, (w) czym jest człowiek – człowiek jako rana. W przecięciu Jorga i *Ōmy* odnajdujemy napięcie, które odślania troskę o to, co ludzkie, przez dom. Filozofia człowieka spotyka w Jorgu wskazanie na splot tego, co słabe i jednocześnie silne, uduchowione, co rzucone jest w konieczność przebycia drogi niepokoju i pragnienia, przedostania się przez mrok chaosu do centrum domu jako idei ocalającej to, co ludzkie. Przecierpieć do końca, jednocześnie w buncie i pokorze, to, co przychodzi, co rozwiera się przed nami, co bywa przez nas transformowane w imię wyższych celów, co wreszcie porzucamy lub spychamy na margines życia – to zadanie ludzkie. Przyzywające “co” nieustannie towarzyszy naszym krokom. Pragnienie spoglądania “tam”, dotyk tego, co nieznanie i nieobejmowalne, są zadane człowiekowi do ćwiczenia dzień po dniu. Przyzywanie, wychodzenie “ku”, niepokój, szaleństwo i pokora uzbrojona w spokój ducha są tylko odcieniami naszego nakierowania. Nie ma innej drogi jak przez dom, przez przepastną ideę

44. Márai, *Niebo i ziemia...*, 186.

zadomowienia, przez mocowanie się z domem jako umiejscowieniem i ćwiczenie się w utracie i samotności.

Drogę "ku" człowiek pokonuje w niepokoju, przepracowując w sobie wilka stepowego, o którego stawianiu się człowiekiem pisał Hesse, że jego samotność "rozrzedza wszelką mieszczańską atmosferę w mroźny eter kosmiczny, stwarzając samotność getsemańskiego ogrodu"⁴⁵; czy powtarzając sobą los Fausta, uformowanego przez dążenie, niepokój i wzniosłość. Jednak droga "ku" wiedzie przez dom, wikła człowieka w rzeczywistość, każe mu ją kształtować, by spojrzeć "tam". Bez nakierowania na to, co nieskończone, nic się nie wydarza. Bez domu trudno o lekcję pokory.

Splatanie domowego i światowego tworzy swoistą śląską filozofię, która budowana jest na ranie, ale i dalej filozofię człowieka, w której dom-świat, uzbrojony w powagę i zapowiedź ostatecznej utraty (siebie, bliskich, miejsca), w potencji zaprasza do wychodzenia i uczy radości z powrotu do domu. Plasuje go w pobliżu troski o minimum, o "tylko tyle" i "aż tyle", które przynależy człowiekowi w miejscu. Człowiek jest tym, który żyje z dystansem do siebie i innych. Podtrzymuje świat, wikła się w życie wspólnoty i miejsca. Waży, mierzy, próbuje wydobyć substancjalną treść rzeczy, oddziela dobro od zła, ponosząc tym samym odpowiedzialność za dobro i zło, gdyż leżą one w zakresie indywidualnej wolności. Jak napisze Hegel, wszak "tylko zwierzę jest naprawdę niewinne"⁴⁶ (Hegel w tym miał rację!). Człowiek i *agathón* (gr. ἀγαθόν) okazuje się kolosalnym złaczeniem, z tego splecenia ludzkiemu nie udaje się czmychnąć. Wraz z filozofią minimum człowiek stopniowo staje się uważniejszy, uczy się wycofania i powściągliwości. Imperatyw bycia wypełnionego troską o miejsce, przy zachowaniu spokoju i nieustawianiu w podtrzymywaniu świata działaniami, przy jednoczesnym zdystansowaniu do siebie i świata, to siła śląskiego myślenia. Idea przepastnego i bliskiego jednocześnie domu przyjmuje poranione ciało, osłania je, odkrywając wagę zachowania prostoty i minimum, chroniąc przed otchłanią.

Bibliografia

Applegate, Celia. *A Nation of Provincials: The German Idea of Heimat*. Berkeley–Los Angeles: University of California Press, 1990.

Bacon, Francis. *Novum Organum*, przeł. Jan Wikarjak. Warszawa: PWN, 1955.

Bieniasz, Stanisław, Szczech Bernard. *Górnoślązacy XX wieku/Oberschlesier im 20. Jahrhundert*, red. Rafał Budnik, Stanisław Bieniasz, przeł. Piotr Żwak. Gliwice: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, 1998.

45. Hesse, *Wilk stepowy...*, 95.

46. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów...*, 52.

- Blumenwitz, Dieter. *Flucht und Vertreibung*. Köln: Heymanns, 1987.
- Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung: Ein Handbuch der Medien und Praktiken*, Hg. Stephan Scholz, Maren Röger, Bill Niven. Berlin: Ullstein Hardcover, 2009.
- Diels, Hermann. *Die Fragmente der Vorsokratiker. Griechisch und Deutsch*. Herausgegeben von Walther Kranz, Band 1–3. Berlin: Weidmann, Weidmannsche Verlagsbuchhandlung, 1951–1952.
- Jäger, Jens. "Heimat". W: *Docupedia Zeitgeschichte*, 13.08.2018, https://docupedia.de/zg/Jaeger_heimat_v1_en_2018 (12.03.2022).
- Kramarz, Hans. *Oberschlesien. Land der europäischen Mitte*. Dülmen/Westfalen: Lauermann, 1981.
- Fuchs, Konrad. *Schlesiens Industrie: Eine historische Skizze*. München: Delp, 1968.
- Greiner, Piotr. *Plany i weduty miast Górnego Śląska do końca XVIII wieku*, cz. I. Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk, 2000.
- Hegel, Georg Wilhelm Friedrich. *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. Janusz Grabowski, Adam Landman, wstęp Tadeusz Kroński. Warszawa: PWN, 1958.
- Hesse, Hermann. *Gra szklanych paciorków*, przeł. Maria Kurecka. Poznań: Jednorozec, 1992.
- Hesse, Hermann. *Wilk stepowy*, przeł. Gabriela Mycielska, posłowie Volker Michels. Poznań: Media Rodzina, 2017.
- Kadłubek, Zbigniew. "Szmaragd Europy". W: Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, *Myśleć Śląsk*, 199–208. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2007.
- Kadłubek, Zbigniew. "Vulnus. Przepaść i tożsamość". W: Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, *Myśleć Śląsk*, 133–138. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2007.
- Kunce, Aleksandra. "Na uboczu. Powrót do oikologii". W: Aleksandra Kunce, Tadeusz Sławek, *Oikologia. Powrót*, 133–159. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020.
- Kuzio-Podrucki, Arkadiusz. *Schaffgotschowie. Zmienne losy śląskiej arystokracji*. Bytom: Oficyna MONOS, 2007.
- Mann, Thomas. *Doktor Faustus. Żywot niemieckiego kompozytora Adriana Leverkühna, opowiedziany przez jego przyjaciela*, przeł. Maria Kurecka, Witold Wirpsza. Warszawa: Czytelnik, 1962.
- Marek Aureliusz. *Rozmyślania*, przeł. Marian Reiter. Gliwice: Helion, 2016.
- Márai, Sándor. *Niebo i ziemia*, przeł. Felix Netz. Warszawa: Czytelnik, 2011.
- Márai, Sándor. *Rozwód w Budzie*, przekł. i posłowie Irena Makarewicz. Warszawa: Czytelnik, 2019.
- Mühlpfort, Heinrich. *Heinrici Mühlpforti Poemata. Neudruck der Ausgabe Breslau und Frankfurt am Main 1686*, herausgegeben von Lutz Claren und Joachim Huber. Frankfurt am Main: Keip, 1991.
- Nuss Bernard. *Syndrom Fausta. Próba opisanie mentalności Niemców*, przeł. Jolanta Karbowska. Warszawa: PIW, 1995.
- "IT" ("Pi"), reż. Darren Aronofski. Artisan Entertainment, USA, 1998.

- Rilke, Reiner Maria. *Listy do młodego poety*, przeł. Justyna Nowotniak. Warszawa: Czuły Barbarzyńca Press, 2010.
- Seneka. *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. Wiktor Kornatowski. Warszawa: PWN, 1961.
- Seneka. "O niezłomności mędrca". W: Seneka, *Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. Leon Joachimowicz. Warszawa: PAX, 1965.
- Sławek, Tadeusz. *U-chodzić*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2015.
- Szymutko, Stefan. *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2001.
- Waniek, Henryk. *Finis Silesiae*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004.
- Zimmermann, Jorg. *Piękno*, przeł. Krystyna Krzemieniowa. W: *Filozofia. Podstawowe pytania*, red. Ekkehard Martens, Herbert Schnädelbach. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1995.